

OGNIWO

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ W CZECHOSŁOWACJI
Z BEZPŁATNYM DODATKIEM „OGNIWKO” I POWIEŚCIOWYM

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻOWYM - ORGANIZACYJNYM - INFORMACYJNYM - OŚWIA-
TOWO-KULTURALNYM - NAUKOWYM I WYCHOWAWCZYM



P. Stachiewicz.

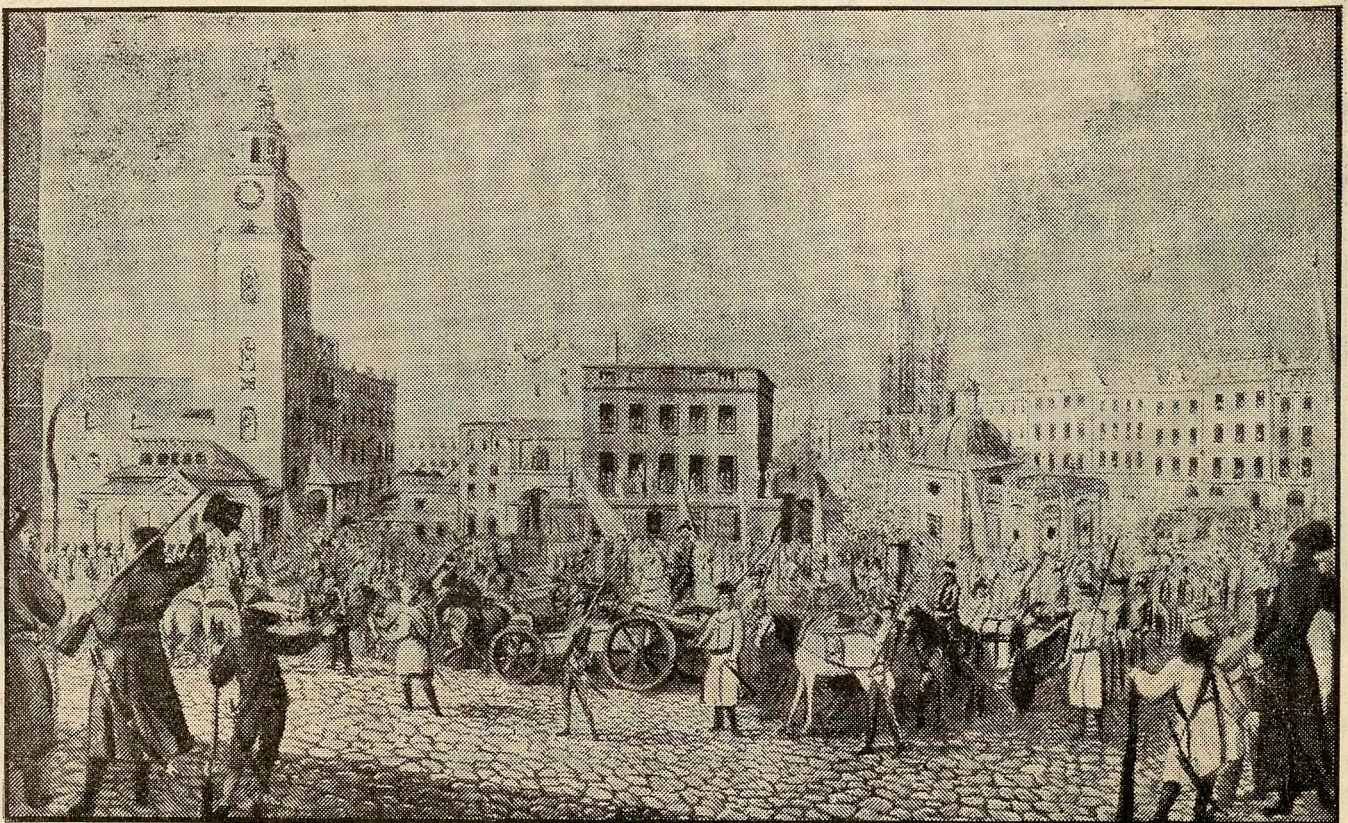
**Święta Agnieszka łaskawa
Wypuszcza skowronka z rękawa.**

* * *



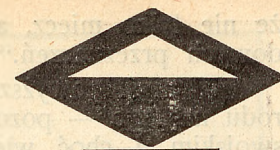
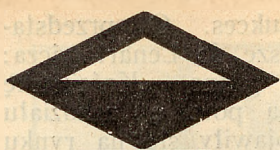
Modlitwa przed bitwą racławicką.

Mal. A. Chęłmoński.



Na Ryнку Krakowskim po zwycięstwie pod Racławicami.

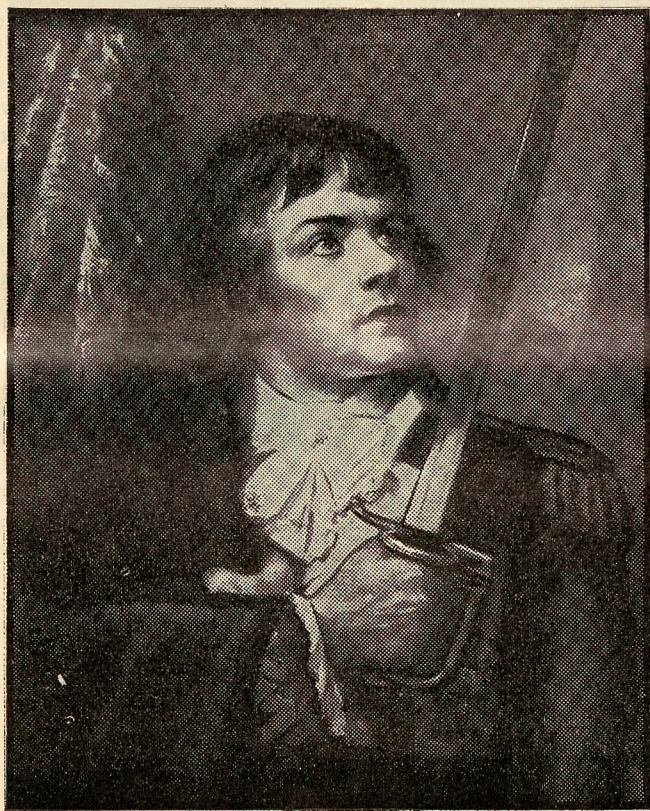
Mal. P. Stachiewicz.



Raławice

w poezji i malarstwie.

Niezapomnianymi nigdy dla nas datami, w dziejach walk Polski o niepodległość — to 24 marca 1794 r., w którym to dniu Tadeusz Kościuszko, po złożeniu przysięgi na Rynku Krakowskim, — ogłosił powstanie przeciw panoszącym się na ziemiach polskich Moskałom — oraz data 4 kwietnia, kiedy to, jako wódz naczelny powstańczych sił zbrojnych, stoczył pod Raławicami pamiętną, zwycięską bitwę z tymiż Moskałami. Sława tych dwu momentów dziejowych zajmowała



T. Kościuszko.

Mal. J. Styka.

przez długie jeszcze lata potem umysły patriotów i podniecała wyobraźnię artystów.

W Polsce, jak i zagranicą dawniejszymi czasami, na mocy tradycją uświęconego prawa — do orężnej obrony państwa obowiązana była tylko szlachta, oraz magnaci, idący na wojnę zwykle na czele wystawianych własnym sumptem pocztów zbrojnych. Brac mieszczańska i lud wiejski zajmować się mogli tylko rzemiosłem, uprawą roli, handlem, oraz innymi pracami, złączonymi z potrzebami bytu codziennego. Olbrzymie więc siły narodu, które w dobie krytycznej mogłyby się stać dlań podporą i ratunkiem — leżały odłogiem. —

Tadeusz Kościuszko, szczerzy demokrat — mały wzrostem, ale wielki duchem patriota — był pierwszym, który usiłował w czyn wprowadzić, wznieconą przez Konstytucję 3-go Maja ideę demokratyczną: uwolnić chłopów z poddaństwa, zrównać ich do służby żołnierskiej. Wezwawszy pod broń Krakusów i przydziawszy na się, jako mundur, sukmanę krakowską, stał się on niejako bohaterem chłopskim. Zaroilo się w jego wojsku od białych, wyszywanych kierezyj, brzęczących pasów mosiężnych, czerwonych rogatywek z pawimi piórkami.

Demokratyzm pogłębił w szeregach wojskowych uczucia patriotyczne — świeże siły ludowe krzesiły w nich nowy zapal — barwność przyodziewku radowała oczy, nieciła otuchę... — wszystko to razem specjalnym urokiem opromieniało te pierwsze wyczyny Kościuszkowskiej Insurekcji. To też nic dziwnego, że przeszła ona w wielką legendę i dla późniejszych pokoleń stała się nie przebrany źródłem wielu twórczych natchnień poetyckich i malarskich.

Bogata jest poezja Powstania Kościuszkowskiego w różne krakowiaki, marsze i polonezy, opisy i prace, opiewające i głoszące sławę wodza naczelnego oraz walczących przy jego boku ochotników chłopskich — ponad wszystkimi jednak tymi utworami wierszem i prozą — na pierwszy plan wybijają się dwa z nich: liryczno-epiczny poemat Teofila Lenartowicza pod tytułem „Bitwa Raławicka“, i obraz sceniczny „Kościuszko pod Raławicami“ Władysława Anczyca. Oba bowiem przyczyniły się — w niesłychanej wprost rozciągłości w czasie i w przestrzeni — do spopularyzowania wśród najszerszej społeczności naszej, zarówno imion autorów, jak i bohaterów zobrazowanych przez się wypadków dziejowych.

„Bitwę Raławicką“ poświęcił Lenartowicz gener. Józefowi Wysockiemu, z którym brał udział w nieudanym powstaniu galicyjskim w 1848 r., po którym musiał emigrować z kraju. Dedykację swoją poeta temi rozpoczyna i kończy słowami:

„Gdzież ten czas, pełen najświetniejszych nadziei, kiedyśmy razem, na jednym wózku, pośredkiem upojonego radością ludu, na krakowski rynek zajeżdżali. Orły polskie, chorągwie narodowe, wszystkie znaki zmartwychwstającej Ojczyzny — widzieliśmy własnymi oczyma...

Dałby Bóg, Jenerale, żebym przy waszym boku na ojczystą ziemię powrócił... żebyśmy patrząc na swobodę i wesele powszechne, mogli pomyśleć sobie: Te lat dwanaście tułactwa — to był sen tylko, nużący, ciężki, ale który już się skończył, — i oto witają nas bracia Krakowiacy!...

W oczekiwaniu tej chwili szczęśliwej, niech każdy, jak może, służy ojczystej sprawie; wszak-

że nie tylko miecz, ale i łza waży na szali narodowych przeznaczeń.“

W myśl powyższego, ten prawdziwy bard narodu naszego — pozostał nazawsze poetą nawskróś swojskim i choć większość życia spędził na tułaczce, to jednak wszystkie soki dla swych natchnień z rodzinnej czerpał gleby. Tylko gnębiąca go tęsknota za ojczystym krajem — przybrała we wspomnieniach i wyobraźni — formy snu na jawie o jakiejś cudownej krainie, mieniącej się złotem i błękitem, jasnej i promiennej. Wabi go wieś polska i ta ziemia-rodzicielka, która ongiś, w wiosnianych latach życia radowała jego wiecznie młodą duszę, nęca go tematy żołnierskie; rycerska przeszłość narodu jest mu bardzo drogą, wzrusza go nadzieja lepszej przyszłości, opartej na odrodzonych i uświadomionych patriotycznie warstwach chłopskich. Poezję jego cechuje poza tym niezwykła dźwięczność rytmu i melodyjność wierszy, tkwi w niej ruch i życie, szloch i radość, a dziarskość i pogodny realizm łączy się w niej w dziwnie prosty sposób z sennym jakby marzeniem.

Wszystkie te przymioty i właściwości łączy w sobie „Bitwa Racławicka“, arcydzieło o nieprzemijającej wartości, które po przez wszystkie lata niewoli było ukochanym poematem naszym i niby boska, ożywcza ambrozja, — krzepiło dusze starszych i młodzieży.

Każde słowo tej cudnej pieśni jest jakby z pod serca wyjęte, a swojskie obrazy, jak malowanka, przesuwały się przed oczyma. Dźwięczy w niej nuta smutku i nadziei nieokreślonej, a nieomyślnej, którą wszyscy do niedawna nosiliśmy w sercach, a która dziś stała się szczęśliwą rzeczywistością. Poeta Kasprówicz nazwał „Bitwę Racławicką“ Lenartowicza — jedną z najpiękniejszych pereł, jaką w literaturze naszej posiadamy. „Lirnik mazowiecki“, jak się o nim wyraził „uderzył tutaj znowu w najczystszy ton ludowy, a jeśli nie dał nam epopei chłopskiej w ścisłym tego słowa znaczeniu, to przecież znacznie się do niej zbliżył“. Urywek z poematu tego, zarecytowany na przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami“ Anczyca, wyciskał łzy z oczu kilku pokoleń.

„Bitwa Racławicka“ posłużyła za impuls drugiemu pocie, wielkiemu adoratorowi i przyjacielowi T. Lenartowicza — Władysławowi L. Anczycowi — do napisania wyżej wspomnianej, patriotycznej sztuki teatralnej „Kościuszkę pod Racławicami“. Minęło przeszło 50 lat od chwili, kiedy wystawiono ją po raz pierwszy na scenie, a dotąd znajduje się ona w stałym repertuarze teatrów polskich i wraca stale na afisz w dniu świąt narodowych i różnych uroczystości i jest najchętniej grywaną sztuką teatru ludowego. Dzieło swe autor zadedykował też T. Lenartowiczowi. „Kiedy pierwszy raz czytałem „Bitwę Racławicką“, pisze on do Lenartowicza, „rozpłakałem się i mówiłem: coby to za cudowna rzecz była, gdyby można było odczytać ją ludowi żywym i ciepłym słowem“.

Do rozwinięcia kiełkującej myśli dopomogły jeszcze: Szujskiego obrazek historyczny p. t. „Ostatnia nobilitacja“ oraz „Pamiętnik Filipa Lichockiego, prezydenta miasta Krakowa w 1794 r.“, które dostarczyły obfitego materiału. Sztuka po raz pierwszy wystawiona w Krakowie w r. 1880

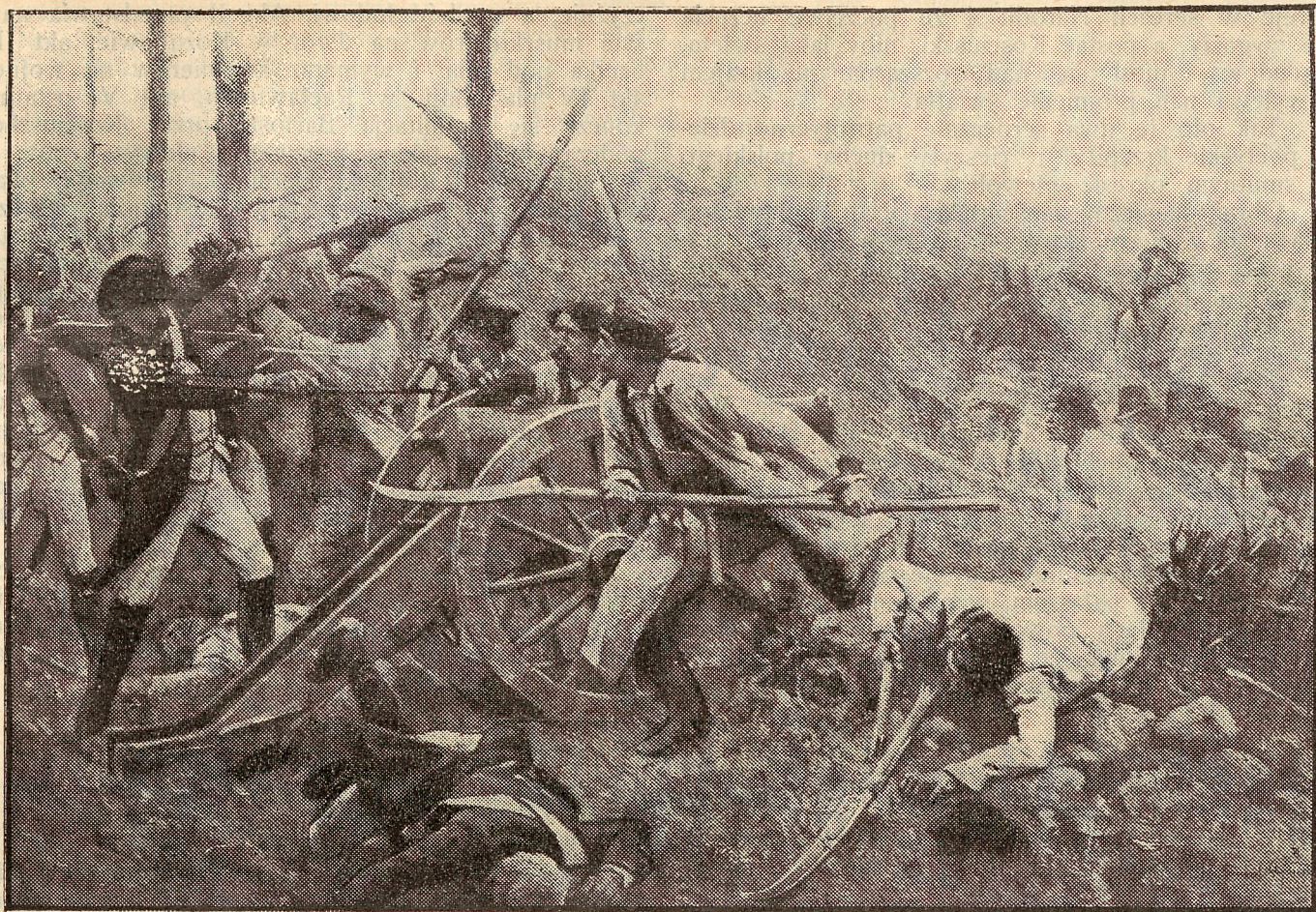
osiągnęła od razu triumfalny sukces. O przedstawieniu tym sam Anczyc tak pisze do Lenartowicza:

„Kiedy poraz pierwszy grano „Kościuszkę pod Racławicami“ — pierwszą połowę rozdziału przyjęto chłodno, lecz gdy pojawiły się na rynku krakowskim tłumy zbrojnych rzemieślników, poczciwi szewcy i rzeźnicy, zapal począł się budzić, a podczas przysięgi Kościuszki ogarnęło tłumy wzruszenie nie wysłowione. Pragnąłbym, abyś mógł być świadkiem płaczu i łkania starych i młodych, gdy Jan, lirnik, przy akompaniamencie muzyki twój przecudny deklamuje ustęp. Cisza... Połykają każde słowo, łzy spływają po twarzach. Gdy na pierwszym przedstawieniu poszedł podziękować aktorowi za prześliczne wypowiedzenie tego ustępu — zastałem go ryczącego spazmatycznym płaczem i nie mogącego przyjść do siebie. O, gdybyś słyszał ze sceny potęgę własnego słowa, o gdybyś mógł widzieć te topniejące we łzach serca publiczności! Ja stary sam płakałem, jak dziecko.“

„Obraz w 3-im akcie cudowny! Pod lipą starzec otoczony kobietami i dziećmi, dookoła gromadka Krakowiaków w białych sukmanach i czerwonych czapkach, na czele Bartosz Głowacki, pełen dziarskości i ognia, a kiedy zawoła: Dalej ludu wiejski! chwytaj za cepy i kosy! Jezus! Marja! do broni, do broni“, to dreszcz przejmie widzów, — grzmot oklasków wstrząsa salą. Błogosławieństwo wychodzących na wojnę kosynierów, przy kościelnym śpiewie chylących się do ziemi — też wzrusza do głębi duszy. Zdobycie baterii, na zakończenie sztuki, nie wypowiedziane budzi ciepło. Na przedstawienie zjeżdżają się ludzie z od-



Fragment »Racławice« J. Matejki.
Kosynierzy.

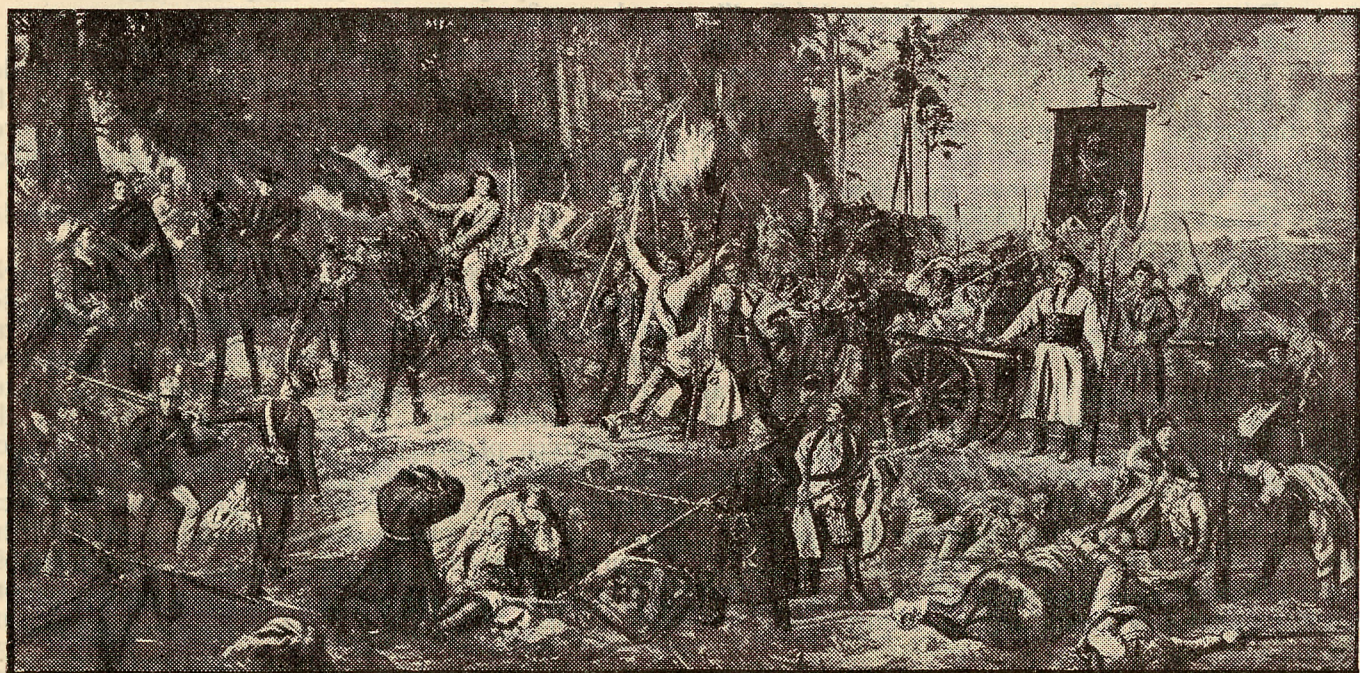


Zdobycie przez kosynierów armat pod Racławicami.

Mal. Z. Ajdukiewicz.

ległych okolic. Z Królestwa przekradają się przez granicę. Nawet Moskale przyjeżdżali, srodze zirytowani po tym. Pocziwi studenci na pamięć całą sztukę umieją. Rozkosz patrzeć nie tylko na scenę ale i na publiczność, a gdy raz kilkudziesięciu chłopów zjechało się z okolicy, cały part r zarumie-

nił się chłopskimi czapkami, jakby nasiał maku. Za każdym wystąpieniem Kościuszki i Bartosza walili im brawo. Piszę to wszystko, nie dla tego żeby mi się zdawało, że coś nadzwyczajnego stworzył, ale żeby się z tobą podzielić tą wielką radością, że szlachetna i piękna miłość Ojczyzny



Po zwycięstwie racławickim.

Mal. J. Matejko.

goreje w sercach Narodu i że pocziwe uczucia nie wygasły, a postać Kościuszki, niby jaka święta, legendowa, unosi się nad rozszarpanym krajem i wylewa nań promienie światła.“

Tak oto te dwa serdecznie patriotyczne dzieła poetyckie krzepiły i cieszyły ducha polskiego w smutnym okresie niewoli.

Obraz sceniczny Kościuszki pod Racławicami składa się z pięciu aktów, w których tło historyczne wiąże w całość mała intryga miłosna. Głównym bohaterem poza Kościuszką, jest chłop z Rzędowic, Bartosz. Terenem akcji jest Kraków oraz pobliskie wsie Kozubów, Rzędowice, Racławice. W akcie 1-ym na rynku krakowskim, na tle Sułkiewicz i starego ratusza z wieżą, pułku hr. Wołdzickiego w szyku ze sztandarem, oraz zbrojnego tłumu mieszczan, chłopów i rzemieślników — Kościuszek, po przemowie do zebranego ludu, w której przyrzeka solennie zwolnienie od pańszczyzny, wraz z rodziną, każdego kto pójdzie bić się z wrogiem i po przeczytaniu aktu niepodległości, z odkrytą głową i z pałaszem, wzniesionym obu rękami w górę — składa powolnym, uroczystym głosem przysięgę narodowi, że powierzonej mu władzy użyje jedynie na przywrócenie niepodległości Oj-

czyźnie, a swobód ludowi. Akt II przedstawia najście muszkieterów na dwór w Kozubowie, akt III linika pod lipą i wymarsz kosynierów na wojnę, akt IV. plac boju w Racławicach, akt V, ostatni, kończy się nobilitacją Bartosza przez Kościuszkę, podczas której takimi przemawia słowy:

„Bartoszu Głowacki, nadludzką odwagą, okazaną wczoraj, dałeś przykład włościanom, jak za Ojczyznę walczyć należy. Ja — Tadeusz Kościuszek, naczelnik sił zbrojnych i władz cywilnych Narodu Polskiego, na mocy mi służącej, mianuję Ciebie porucznikiem kosynierów i wynoszę Cię, wraz z Twoim potomstwem do stanu szlacheckiego. Czynię to nie dlatego, żebym stan włościański uważał za mniej godny, ale aktem tym uroczystym pragnę wznowić piękny obyczaj naszych monarchów, a Ciebie uwolnić od pańszczyzny. I nakoniec, aby cały naród wiedział o tym, że kto szlachetnie służy Ojczyźnie ten jest prawdziwym szlachcikiem.“

Najwspanialszą ilustracją do obu powyższych utworów pióra — jest znajdujący się we Lwowie obraz panoramiczny p. t. „Racławice“ — arcydzieło wspólne dwu naszych wielkich mistrzów pędzla: J. Styki i W. Kossaka.

Jan Wielowieyski.

Sierwszy lot.

Z przeszłości lotnictwa.

Był chłodny grudniowy ranek. Na piaszczystej równinie, usianej niewielkimi pagórkami, w zapadłym kącie Stanów Zjednoczonych na brzegu oceanu Atlantyckiego stało dwu ludzi. Ubrani byli w obcisłe garnitury i czapki sportowe.

— Więc to już dziś, Wilburze? — zapytał młodszy z nich.

— Naturalnie, pocóż mamy jeszcze odkładać? Wszystkie przygotowania już skończone.

— To prawda, ale dziś pogoda nie jest znów tak idealna. Wiatr wieje z szybkością przeszło trzynastu metrów na sekundę.

— To nam tylko może pomóc, mój Orville — odparł starszy z nich, spoglądając w niebo. — Czy wiesz? — dodał po chwili. — Tysiąc razy przeliczałem wszystko, tysiąc razy sprawdzałem nasze obliczenia, a nie mogę wyzbyć się lekkiego lęku.

— Lęku?... Czego masz się lękać?

— Może „lęku“ to za mocne powiedzenie, dajmy na to niepokój...

— Mój Wilburze, gdybyśmy byli przesądni, powinniśmy zawczasu powrócić do domu w Dayton. Od kilku dni spotykają nas same niepowodzenia: najpierw złamała się oś, potem przyszedł ten okropny huragan, który o mało co nie porwał namiotu i nie zrównał z ziemią naszego obozu, wreszcie dziś, mojem zdaniem, trochę zbyt gwałtowny wiatr i na dobitkę te twoje nieuzasadnione przecucia.

— Ależ, broń Boże! Ja nie mam żadnych złych przeczuć — bronił się Wilbur. — Poprostu jest to zwyczajna trema, taka sama, jaką czuje autor przed premierą, jaką ma każdy niemal aktor przed występem.

Rozmawiający byli braćmi. Nosili dźwięczne nazwisko Wright (czyt.: Rajt) i byli synami pastora

protestanckiego w miejscowości Dayton w stanie Ohio. Obaj byli inżynierami i w rodzinnym swym mieście posiadali fabrykę rowerów. Od najmłodszych lat interesowali się lataniem i dziś właśnie na tej odludnej, piaszczystej płaszczyźnie mieli wypróbować jeden ze swych wynalazków — pierwszy na ziemi samolot motorowy.

— Szyny, służące do wzlotu, najlepiej będzie położyć na stokach Kill Deil Hill — rzekł po chwili milczenia Wilbur.

— W tym samym miejscu, z którego przed trzema laty podnieśliśmy się po raz pierwszy na szybowcu?

— Yes.

— Który z nas polecą? — zapytał znów Orville.

Bracia spojrzeli na siebie. Wilbur sięgnął do kieszeni i, wydobywszy monetę, rzucił ją w górę. Pieniądz upadł na ziemię — los wskazał na młodszego z braci.

— A więc ja... — rzekł z błyskiem radości w oczach Orville Wright.

Zaczęto robić przygotowania do wzlotu. Na zboczach pagórka ułożono drewnianą szynę długości 20 metrów, po której miał ślizgać się samolot, zanim nabierze potrzebnej do wzlotu szybkości. Na szczycie pagórka wciągnięto samolot. Mój Boże! Jakżeż niepodobny był ten pierwszy samolot do dzisiejszych płatowców, czy to wielkich pasażerskich Fokkerów, czy śmigłych i szybkich samolotów myśliwskich, czy wreszcie małych samolotów turystycznych. Cały samolot to trochę płótna, dykty i drutu. Pomiędzy dwoma skrzydłami, mającymi rozpiętość 12 metrów i 25 centymetrów, znajdował się 16-konny silnik, poruszający dwa śmigła, umieszczone z tyłu. Niezgrabne było to wszystko, bardzo prymitywne — wszystkie urządzenia znajdują się na wierzchu, silnik zatrzymuje się przy pomocy ka-

wałka sznurka, przeciągniętego między stójkami. Na dolnym płacie urządzone było legowisko pilota. Tak, tak, dosłownie — legowisko, w pierwszym bowiem samolocie braci Wrightów pilot nie siedział, ale leżał na brzuchu i w tej niewygodnej pozycji sterował samolotem. W ten sam zresztą sposób urządzone były szybowce Wrightów, na których bracia osiągalni bardzo dobre wyniki.

Wreszcie wszystkie niezbędne przygotowania skończone. Orville układa się na dolnym skrzydle, poprawia jeszcze, żeby było wygodniej, i ujmuje za drążek sterowy. Drugą ręką sięga ku lewarkowi, wprawiającemu w ruch silnik.

Zbliża się decydująca chwila — za chwilę motor pójdzie w ruch i samolot wzleci w powietrze. Czy jednak wzleci? Serca obu braci-wynalazców wała jak młotem.

Obok Wilbura stoi pięć osób. Oto nazwiska tych pięciu szczęśliwych, którzy byli świadkami tej historycznej chwili, gdy po raz pierwszy człowiek oderwał się od ziemi na aparacie cięższym od powietrza. Więc panowie: John T. Daniels, N. S. Dongh, A. D. Etheridge, W. C. Brinkley i John Ward.

Wreszcie Orville włącza silnik, umieszczone z tyłu śmigła zaczynają obracać się. Samolot drgnął — lina, trzymająca go u szczytu pagórka, wyprężyła się.

— No, już czas — decyduje pilot i odczepia linę.

Samolot, uwolniony z uwięzi, zaczyna posuwać się w dół po szynie, nabierając szybkości.

Denerwująca chwila napięcia.

— Uda się czy też nie, oderwie się od ziemi czy nie?... — myśli jak huragan przelatują w głowach braci.

Osiem metrów.

Dziesięć...

Piętnaście...

Dwadzieścia...

— Nie, nie oderwie się.

W tej samej chwili samolot uniósł się lekko do góry i płynąć zaczął w powietrzu.

— Leci! — krzyknął Wilbur, pełen radości.

— Leci! — powtórzyli panowie Daniels i Dongh.

— Leci! — zawtórowali im pełni zdumienia panowie Etheridge, Brinkley i Ward.

Stali wszyscy oszołomieni, patrząc na niezwykle zjawisko — ziszczał się oto w ich oczach cudowny sen, o którym człowiek marzył od tylu lat. Tyle czasu przecież czekano na tę historyczną chwilę, aby człowiek oderwał się od skorupy ziemskiej i na wzór ptaków poszybował w górę.

Pierwszy lot nie był równy — człowiek nie czuł się jeszcze pewnie w powietrzu. Był jak małe dziecko, które, ucząc się chodzić, stawia dopiero pierwsze kroki. Samolot chybotął się w powietrzu, to podniósł się, posłuszny sterom, to znów opadał, muskając szyną piasek, aż wreszcie poderwawszy się jeszcze raz ostatnim wysiłkiem opadł na ziemię. Pierwszy lot był skończony.

— Dwanaście sekund — rzekł blady ze wzruszenia Wilbur, spoglądając na stoper.

— Jaka odległość? — zapytał, wstając ze skrzydła, Orville.

Przyniesiono z namiotu miarę i zaczęto mierzyć odległość od miejsca startu do miejsca lądowania.

— Czterdzieści dwa metry — oznajmił Wilbur, nachylając się nad miarą.

— A jaka była wysokość?

— Jakies cztery i pół metra.

Bracia spojrzeli na siebie i w milczeniu uściśnęli sobie ręce. Cóż mieli mówić, zrozumieli się doskonale. To milczenie dla obu było wymowniejsze od słów.

— Próbujemy jeszcze raz?

— Naturalnie. Teraz polecę ja.

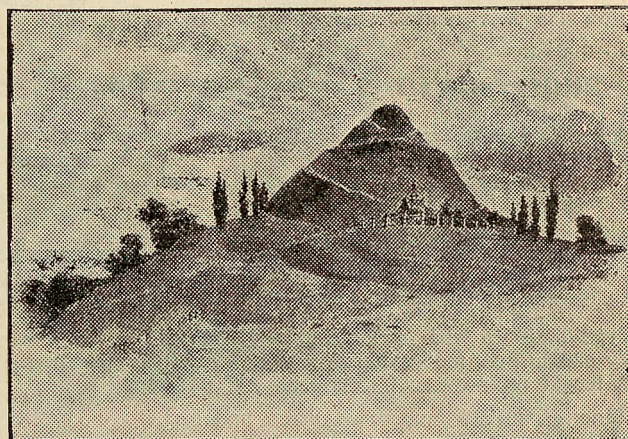
I znów warkot silnika, znów chwila napięcia i... samolot tak jak wprzód odrywa się od ziemi.

Dwukrotnie jeszcze ponawiano próby, osiągając coraz to lepsze wyniki. Ostatni w dniu tym, czwarty z kolei wzlot trwał... 59 sekund. Samolot w tym czasie przeleciał aż... 260 metrów.

Działo się to wszystko w dniu 17 grudnia 1903 roku pod miejscowością Kitty Hawk na wschodnim wybrzeżu Ameryki Północnej, w stanie Karoliny Północnej.

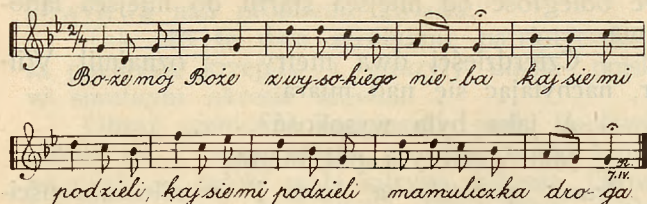
260 metrów! Mój Boże, jakżeś śmiesznym wydaje się nam dziś ten sukces braci-wynalazców, nam, którzy byliśmy świadkami wspaniałego samotnego lotu Charlesa Lindbergha ponad szarymi falami Atlantyku z Nowego Jorku do Paryża i w sześć lat później również samotnego bohaterskiego przelotu Skarżyńskiego przez Atlantyk z Afryki do Ameryki Południowej na maleńkim samolocie turystycznym, nam, którzy patrzyliśmy na oszałamiający rekord jednookiego samotnika Willeya Posta, który w tydzień opasał cieniem swego samolotu kulę ziemską, nam, którzy jak zwykłą rzecz przyjęliśmy imponujący przelot Francuzów Pawła Coudosa i Maurycego Rossi'ego bez lądowania na przestrzeni blisko 10 tysięcy kilometrów z Nowego Jorku do Azji Mniejszej!

A przecież tamto działo się zaledwie przed trzydziestu trzema laty. Pomyślmy tylko — trzydzieści kilka lat temu jeszcze człowiek nie umiał oderwać się od ziemi, jeszcze nie był w stanie naśladować ptaka...



Kopiec T. Kościuszki pod Krakowem.

Boże mój Boże...



Boże mój Boże z wysokiego nieba
Kaj sie mi podzieli, kaj sie mi podzieli
Mamuliczka droga.

Już na ich grobie zielono traweczka
Kaj sie mi podzieli, kaj sie mi podzieli
Kochano mateczka.

Zielono traweczka, fioleteczka modra
Kaj sie mi podzieli, kaj sie mi podzieli
Mamuliczka dobra.

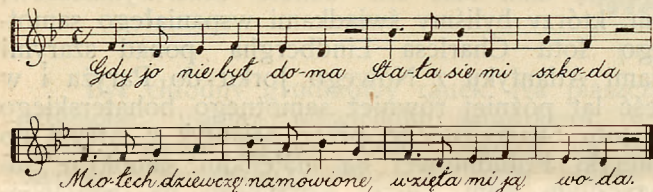
Mamusiu stowajcie, pożegnani deście
Coście mi nie dali, coście mi nie dali
Gdyście umierali.

Ej cero cero, deż mi już pokój
Bo moja główeczka, bo moja główeczka
Jest już proch i popiół.

Zapisał w Strumieniu ks. Oskar Zawisza. Mel. Józef Stebel.

* * *

Gdy jo nie był doma...



1. Gdy jo nie był doma,
Stała mi się szkoda.
Miołech dziewczę namówione,
Wzięła mi ją woda.

2. Ej woda, wodniczka,
Nawróć mi mą miłą.
Bo jak mi ją nie nawrócisz,
Namówim se inną.

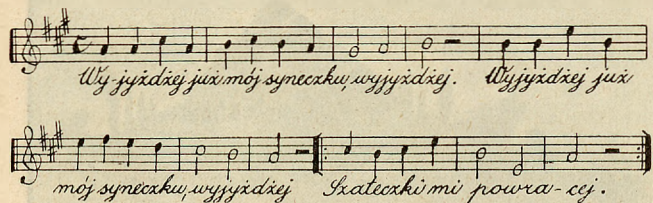
3. Woda nie nawróci,
Ona pędem ciecie,
To przez ciebie mój syneczku,
Mosz fałszywe serce.

4. Mosz fałszywe serce,
Podwodziś młodzieńce,
Każdego ku sobie wodziś,
Sama na nic jesteś.

Zanotowała: A. Stuliłowianka, D. Łomna.

* * *

Wyjeżdź już mój syneczku...



1. Wyjeżdź już mój syneczku, wyjeżdź.
Wyjeżdź już mój syneczku, wyjeżdź
Szateczki mi powracej. Szateczki mi powracej.

2. [:Moc eś mi ich ma dziewczuszko nadała:]
[:Żeś se po nich skazała:]

3. [:Dałach ci ich mój syneczku dała sześć:]
[:Z tych sześci se jedną weź:]

4. [:Pierwszo była mój syneczku bieluchno:]
[:Jeszcze była maluchno:]

5. [:Drugą była mój syneczku z wyszycim:]
[:Jeszcze była dziewczęciem:]

6. [:Trzecia była mój syneczku z jedwabiem:]
[:O tej ja ci nie powiem:]

7. [:Czwarta była mój syneczku z lelują:]
[:To jest moja wróć mi ją:]

8. [:Piąta była mój syneczku z harasem:]
[:Tą nosiłam za pasem:]

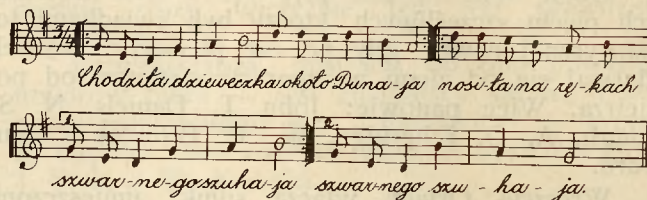
9. [:Szósta była mój syneczku z róży kwiat:]
[:O tej już wie cały świat:]

Śpiewała: Karolina Kubeczka, wdowa, Darków.

Zanotował: tekst Adolf Kubeczka, melodię Elżb. Kubeczkówna.

* * *

Chodziła dziewczeczka...



1. Chodziła dziewczeczka
Koło Dunaja
Nosiła na rękach
Szwarnego szuhaja.

2. Szuhaju, szuhaju
Co jo z tobą zrobić
czy cie mom utopić
Czy cie jeszcze chować.

3. Och moja mamulko
Chowajcie mnie jeszcze
Jak mie wychowacie
Na wojnę mie docie.

4. Dostaniesz pochwałę
Od pana cysarza.
Żeście wychowali
Na wojnę husara.

5. Husarze husarze
Piekne konie macie
Kieręgo jo zechcę
Tego wy mi docie.

6. Docie mi ją docie
Tę siwą kobyłkę
Bedem jo sie nosił
W tym Cieszyńskim rynku.

7. W tym Cieszyńskim rynku
Jest tam młynskie koło
Kaj jo sie obróć
Wszędzie mi wesoło.

Zanotował: Karol Klus.

Śpiewał: Jan Klus, Grodziszcz.

* * *

P. K.

Wypiski ze starej kroniki górnosuskiej.

Rok 1886.

Według przepowiedni miały w tym roku różne ciała niebieskie zgruchotać naszą ziemię. Święta Wielkanocne przypadły dopiero na 25 kwietnia, Zielone Święta na 13 czerwca a Boże Ciało na 24 czerwca, co się już nie zdarzyło dosyć dawno. Zima była w tym roku dosyć tęga a śniegu napadało grubo. Wiosna nadeszła dosyć późno: z początkiem kwietnia jeżdżono jeszcze na sankach a 15 maja tyle napadało śniegu, że poleżał na polach cały tydzień. Dopiero około 20 kwietnia zaczęto robić w polu. Rok ten był dosyć urodzajny chociaż trochę suchy. Ceny były dosyć niskie i tak: hektolitr pszenicy kosztował 7 złr (złotych ryńskich), hl żyta 5 złr, hl jęczmienia 5.5 złr, hl owsa 3 złr i wyżej. Kopa kapusty kosztowała od 3-4 złr, ziemniaków »stara mierzyc« — 1.20 złr, 1 q siana od 2.50-2.80 złr. W tym roku nie było prawie żadnego owocu, jedynie coś śliwek się udało.

Dnia 4 lipca 1886 około godziny 11-ej przed południem tak się zaczęło, a chmury opadły tak nisko, że było trzeba w domach zapalać światła. Następnie zaczął padać ulewny deszcz i ciężki grad. Za 1 i pół godziny zalała woda wszystkie niżej położone miejsca, wyrządzając ogromne szkody. Podczas tego deszczu uderzały tak gęsto pioruny, że w samej G. Suchej pozostało 20 widocznych znaków od uderzeń. Zdarzenie to przejęło każdego wielką zgrozę. W tym samym roku stało się wielkie nieszczęście w Ostrawie. Podczas przejazdu przez most oddziału ułanów, zalał się tenże i wszyscy wpadli do rzeki. Czterech ludzi zostało zabitych a dużo pokaleczonych. Pożarów w tym roku było w G. Suchej 3, a to u Józefa Mołdrzyka, Pawła Paździoży i Józefa Kawki.

Rok 1887.

Zima była ostra i wiosna przyszła późno. Do tego przyszyły ulewne deszcze, które trwały 7 tygodni aż do św. Jana, t. zn. 24 czerwca. Od św. Jana nastąpiła znowu długa posucha, która trwała 8 tygodni.

Rok był mniej urodzajny.

Rok 1888.

Zima była dosyć tęga a mrozy dochodziły do 20° C. W miesiącu maju i czerwcu przyszła straszna posucha, tak, że pierwsze siana się nie udały. Znow w następnych miesiącach nastąpiły wielkie ulewy, że znow ziemniaki gnę zaczęły a plony porosły na polu. W miesiącu lipcu (14), śnieg jeszcze zaczął padać i w niektórych niżej położonych miejscach leżeć został. Nie wyrządził jednak żadnej szkody. W czasie żniw przyszedł straszny grad i zniszczył plony na polach w Błędowicach, Olbrachcicach, Stonawie i innych miejscowościach w kierunku Cieszyna. Górna Sucha zaś na ten czas jakby pod płaszczem Matki Boskiej stojąca, a od

tego strasznego nieszczęścia ocaloną została. Burza była tak gwałtowna, że w niektórych okolicach dachy z domów i wieże z kościołów zrywała, grube drzewa z korzeniami wyrывała albo łamała, a nawet całe lasy na wielkiej przestrzeni przewróciła.

Rok 1889.

Rozpoczął się dosyć tragicznie. 30 stycznia odebrał sobie życie w zameczku myśliwskim »Maierling« koło miasta Baden w Austrii austriacki następca tronu Rudolf mając 30 lat. Wiosna w tym roku była dosyć późniona. Prace polne rozpoczęły się dopiero 25 kwietnia. Przez maj i czerwiec nie padał żaden deszcz. Plony dlatego były bardzo ubogie a żniwa rozpoczęły się już o św. Janie, t. zn. 24 czerwca. Stodoły były prawie że puste. Za to ale Pan Bóg pobłogosławił ziemniaki, których urodziło się coniemnara.

Jesień znow była tak mokra, że kto zawczas nie zasiał, to później już nie mógł, bo ciągle padały ulewne deszcze.

(C. d. n.)

P. K.

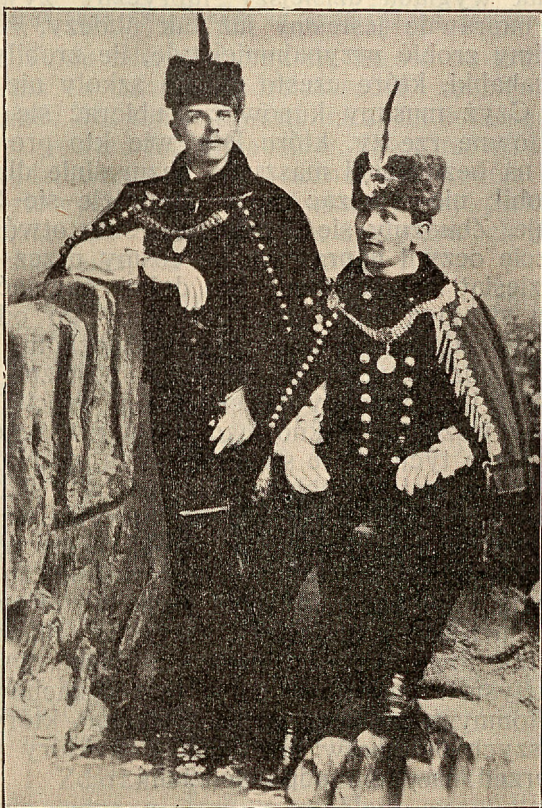
Śląski strój ludowy.

(Dokończenie.)

Suknia była długa, fałdowana, z materii wełnianej, koloru czarnego lub ciemnobrunatnego, u dołu obszyta wstążką, »galonką«. Pod suknią nosiło się niekiedy kilka krochmalonych spodnic.

»Fortuch« był długi, szeroki, najczęściej jedwabny, różnokolorowy, o bogatym często desenie. U góry wiązało się na nim szeroka kwiecista wstążka »bandlę«, z kokardą na przodzie. Wstążka musiała być długa, aby jej końce sięgały niemal ziemi. Bogatsze Ślązaczki opasywały się szerokim srebrnym łańcuchem, do którego w ostatnich latach dodano półkuliste łańcuszki. W zimie ubierała Ślązaczka na ten strój watowaną »jaklę«

koloru ciemnego albo też kożuszek. Na głowie nosiły chustki »szatki« zazwyczaj jedwabne, wiązane w dwojaki sposób: pod szyją albo też w tyle na »pidło«. Pod chustką nosiły mężatki białe czepce ręcznie z białych wełnianych nici zrobione. Tak mniej więcej przedstawiał się świąteczny strój Ślązaczki koło Cieszyna aż po Jabłonków. Strój ten był bardzo bogaty i bardzo gustowny, tak że wzbudzał słuszny podziw i u obcych. Na chwałę dawnych Ślązaczek trzeba tutaj dodać, że wszystkie ozdoby na żywotkach, kabotkach i czepcach projektowały i robiły sobie same. A były to naprawdę artystyczne cacka i prawdziwe perły sztuki



Stary strój Jacków jabłonkowskich.

(Stara fotografia z muzeum A. Sikory w Jabłonkowie.)



Strój laski i strój wałaski.

udowodnić wzburzonej publiczności, że nie jest ludowej. Radość wziąć do ręki taki stary bogato złotem haftowany żywotek śląski, którego by się i najkulturalniejszy naród nie powstydził. Również bielutki jak śnieg stary czepiec nie ustępuje mu miejsca co do artyzmu i bogactwa pomysłu. Posiada on tyle odmian i tyle oryginalnych wzorów, że stanowi bogate pole dla wybrednych badaczy sztuki ludowej.

Ale w ostatnich latach zmieniło się dużo na Śląsku. Do cichych wiosek podgórskich zaczęła wdzierać się natrętna suchotnicza moda miejska, która wypiera kilkuwiekowy dorobek kulturalny naszych prababek i niszczy bezlitośnie to, czym się dotychczas Ślązaczki pochwalić mogły. Dużo Ślązaczek uległo zarazie i porzuciło dawny strój swoich przodków, wdziawszy na siebie modne, miejskie »szmatki«, które nie zawsze dobrze im »legły« na szerokie śląskie kości. Większy jednak procent Ślązaczek uległ tylko częściowej zarazie i zaczął modernizować boleśnie swój oryginalny strój ludowy. Powstał w ten sposób jakiś nowy, »skopyrzony« strój śląski, który nie wiadomo jak nazwać. Jest to wstętna mieszanina stroju miejskiego i wiejskiego ze śmiesznymi często dodatkami (białe »kuciczki« przy rękawach!). Pasja człowieka bierze i płakać się chce, kiedy człowiek widzi ten wandalizm i niszczenie kultury własnych przodków bez jednego głosu sprzeciwu, bez jed-



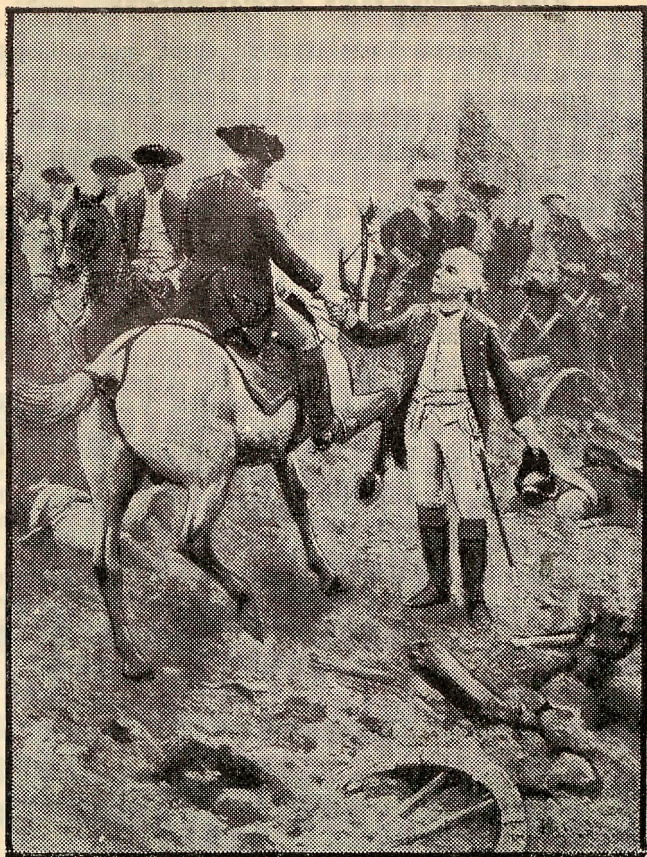
Kobieta śląska w kabotku.



Kobieta śląska przy studni
(w jakli).

nej łzy w oku. Popatrzmy tylko jak ubogo i śmieśnie wygląda dzisiejszy — dekolutowany — kabotek, jak wygląda dzisiejszy fabryczny żywotek. Czyż naprawdę jesteśmy już tak ubodzy, że nie potrafimy zrobić przynajmniej tyle, ile zrobiły nasze prababki, które często ani do szkoły nie chodziły. Czyż musimy kupować i ubierać się w te niegustowne rzeczy, które Bóg wie kto projektował i na bezdusznej maszynie bezmyślnie dla zysku robił, nie wiedząc może ani gdzie się Śląsk znajduje. Zbudźmy się z ciężkiego snu, otwórzmy nareszcie oczy i naprawmy to, cośmy przez tych kilkadziesiąt lat zaniedbali. Nie dajmy zagać śląskiemu strojowi ludowemu, oczyśćmy go od obcych naleciałości, pokażmy tym Ślązaczkom, które strój ten porzuciły, że zbeczcęciły spuściznę swoich matek i że powinny do tego stroju wrócić. Propagujmy wszędzie piękno tego stroju i wszczepiajmy w serca tych, które strój ten noszą, przekonani, że strój ten jest ich chlubą, ich ozdobą i skarbem narodowym. Utwórzmy komitet, któryby wszczął akcję obrony i oczyszczenia stroju ludowego, a akcja ta powinna dotrzeć do każdej wioski, do każdej chaty i do każdego serca śląskiego. Powinna kupić przede wszystkim wszystkie Ślązaczki, wszystkie towarzystwa i związki kobiece, wszystkich artystów i postawić sobie za cel, zachowanie dla potomnych czystego stroju śląskiego, któryśmy od naszych przodków otrzymali i za który jesteśmy przed narodem odpowiedzialni.





Mal. Z. Ajdukiewicz.

J. Washington dziękuje T. Kościuszce za pomoc Ameryce.

Sport

„Sędzia był dwunastym graczem.”

Takie zdanie słyszy się często po przegranym meczu — zdanie, które zarzuca sędziemu stronniczość. Na temat tej stronniczości sędziego chciałbym powiedzieć kilka słów. Będę mówił nie tylko o sędziowaniu w piłce nożnej, ale wogóle w grach sportowych jak: siatkówka, koszykówka, piłka ręczna itp., oraz sportach drużynowych jak piłka nożna, hokej na lodzie, trawie itd.

Zadanie sędziego polega na interpretowaniu przepisów danej gry podczas meczu i po meczu. Interpretacja ta musi być równa dla obu drużyn walczących. Gdy sędzia stosuje do każdej z drużyn inną interpretację i gdy to robi umyślnie, to wtedy jest on stronniczym w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Czasem jednak sędzia stosuje do obu drużyn inną interpretację, czyli krzywdzi jedną z drużyn, a pomimo tego nie można o nim powiedzieć, że jest stronniczym, bo robi on to nie z rozmysłem, ale pod wpływem różnych okoliczności i sytuacji. Wtedy mówimy, że jest to sędzia słaby. Najlepiej zobaczymy to na trzech przykładach, które się najczęściej powtarzają i które zaobserwowałem tak u nas, jak i gdzie indziej.

1. Zdarza się, że sędzia karze kilka razy po sobie jedną z drużyn zupełnie prawidłowo, bo tak wymaga gra i jej przepisy; graczom jednak wydaje się, iż sędzia zaczyna stronniczyć, więc zaczynają szemrać a publiczność gwizdże i wy-

zywa sędziego od »kaloszy« itp. Sędzia, chcąc stronniczym, karze »dla wyrównania« przeciwną drużynę za błahе przewinienia, za które by w normalnych warunkach wogóle nie karał. Jest to błąd, świadczący o słabości sędziego, kierującego się nastawieniem wzruszonej przebiegiem gry publiczności.

2. Kiedy dwie drużyny walczą i jedna z nich zdobywa decydującą przewagę, to zdarza się, że słaby sędzia stosuje łagodniejszą interpretację do drużyny słabszej i mimo woli mniej karze ją, chociaż ona popełnia bardzo dużo błędów i przewinień. Widziałem raz taki mecz w koszykówce i widziałem dalszy ciąg. Oto drużyna silniejsza załamuje się w pewnym momencie, z czego nie omieszkala skorzystać słabsza, by wygrać mecz różnicą jednego punktu. Wynik był by inny i sprawiedliwszy, gdyby sędzia nie był słabym i przez cały czas meczu równo punktował.

3. Inny przykład słabości sędziego. Zbliża się koniec gry a wynik jest remisowy — sędzia celowo nie reaguje na błędy i przewinienia, które by odgwiszdywał na początku lub w środku gry, ponieważ mógł by zdecydować o wyniku na korzyść jednej z drużyn.

Z tych kilku przykładów widać, że sędziowanie to dosyć trudna rzecz, że sędzia musi nie tylko znać przepisy i umieć je praktycznie interpretować, ale musi je równo interpretować i być niezależnym od nastawienia publiczności, graczy, od sytuacji, wyniku gry itd. Dobry sędzia zaczyna swą funkcję już przed meczem. Nie będzie rozmawiał ani z graczami ni też z publicznością na temat gry, graczy, ewentualnego wyniku, bo takie rozmowy mogły by go mimo woli nastawić na subiektywny sąd o graczach i drużynie, co miało by ujemny wpływ na sędziowanie. Dobry sędzia będzie dbał o swój autorytet, a to nie tylko przez samo sędziowanie, ale i przez swój wygląd zewnętrzny. Wczujmy się w rolę gracza na boisku. Idzie sędzia w lakierach, sztywnym kołnierzyku, krawacie itp. Od razu tracimy do niego zaufanie. Tutaj schludne ubranie sportowe dużo znaczy.

Sprawa doboru sędziów sportowych jest sprawą bardzo ważną, bo od sędziów w dużej mierze zależy poziom moralny danego sportu. Nie mówię tu o naszym piłkarstwie, które związane z czeską Żupą, ma bardzo mały wpływ na sprawę doboru i szkolenia sędziów, lecz chciałbym tu wspomnieć o tych sportach, w których ta sprawa leży w rękach naszych, jak w siatkówce, koszykówce, hazenie, szczypiorniaku i innych sportach, które się u nas powoli ujmują.

Ze szkoleniem sędziów gier sportowych zaczęto już w zeszłym roku na kursie w Orłowej, a w tym roku, o ile jestem dobrze poinformowany, znów odbywają się kursa dla sędziów siatkówki. Niechże więc tych kilka słów i przykładów o sędziach posłuży naszym przyszłym sędziom sportowym jako uzupełnienie ich wiadomości o sędziowaniu. Jeżeli ci już to znają, to może znajdzie się któryś z widzów, który z tego punktu widzenia będzie obserwował grę i sędziowanie, zaś nasi korespondenci sportowi lub kronikarze mogą na podstawie podanych trzech przykładów znaleźć inne kryteria oceny sędziowania.

F. M.

* * *

Świat cały pełen jest szczęką oręża. Wszędzie rozlega się warkot eskadr lotniczych, dudnienie aut transportowych, tupot nóg ćwiczących żołnierzy. Wszędzie przemysł pracuje całą parą, produkując sprzęt wojenny. W Europie wyciąg zbrojeń, w Hiszpanii wojna, w Afryce i Azji ciągłe walki...

W atmosferze tych zbrojeń skauci całego świata będą obchodzili w dniu 24 kwietnia, w dniu św. Jerzego, swoje święto braterstwa. Pokryje się cały glob siecią ognisk i uroczystości skautowych, zabrzmi hymn międzynarodowy — jeden, choć w różnych językach śpiewany, popłyną tysiące listów, zapewniających się nawzajem, że młodzież skautowa całego świata — mimo wszystko — wierzy w lepszą przyszłość świata, przyszłość wyzwoloną z wszelkiego gwałtu, i dla tej przyszłości pracuje.

Ale ta piękna przyszłość jest daleko, a dzień dzisiejszy niesie wielkie troski i wielkie niebezpieczeństwa. W obliczu tych trosk i niebezpieczeństw wszystkie narody starają się skupić i wzmocnić, starają się zaspokoić wszelkie swoje kulturalne i gospodarcze potrzeby we własnym zakresie — samodzielnie, bez obcej pomocy. Żyjemy w okresie wzrostu haseł nacjonalistycznych, głoszących, że interes narodu wyższy jest ponad wszystko, a ponieważ interes niektórych narodów zagraża bezpieczeństwu innych — stąd fala zbrojeń i groza wojny wisząca nad światem.

U podstaw założeń skautingu (a więc i naszego harcerstwa) leży miłość do brata-człowieka i miłość do własnego narodu. Bez jednego z tych dwóch czynników nie ma harcerstwa. W każdym ludzkim zespole opieramy pracę na jednostkach o własnych indywidualnych zdolnościach i wartościach i wierzymy, że w wielkiej społeczności świata wszelki postęp i rozwój dokonać się może jedynie poprzez narody dobrze zorganizowane, rozwijające swe zdolności, pracujące samodzielnie i twórczo. W całym ruchu skautowym dokonuje się praca nad wydobyciem z każdego, pojedynczego człowieka jego najlepszych twórczych wartości, oraz praca nad rozwojem najlepszych wartości każdego narodu — z tym przekonaniem, że to jest jedyna, właściwa droga postępu świata.

Wielką sztuką jest dobre współzycie ludzi o swoistych, wybitnych cechach indywidualnych, ale przecież sztukę tą, szczególnie w harcerstwie, uprawiamy i do jej zdobycia dążymy. Jeszcze większą sztuką jest dobre współzycie narodów, ale w możliwość tego współzycia — my, młodzi — wierzymy i nie wyrzekniemy się naszego ideału zgody i współpracy między narodami — mimo najmniej sprzyjających warunków.

Każdy naród — podobnie jak w mniejszym zakresie każdy człowiek — posiada swoje specyficzne wartości, które wzbogacają dorobek ludności. Mamy obowiązek wartości te i zdolności kształcić i rozwijać, a w razie potrzeby bronić ich przed zagładą. Działają dziś w świecie siły, które grożą zagładą narodom słabym, źle zorganizowanym, niezdolnym do obrony. Wierząc w wartości swojego narodu, musimy nie tylko nad nimi pracować, ale musimy również być gotowi do ich obrony. Dając im zginąć, nie spełniamy wobec ludzkości swego zadania. Dlatego gotowość do obrony swego kraju, swego niepodległego bytu — który jest jedyną gwarancją rozwoju kultury narodowej, — jest obowiązkiem każdego harcerza.

Nie ma sprzeczności między hasłem miłości rodzinnego kraju a hasłem międzynarodowego braterstwa! Nie ma sprzeczności między braterstwem głoszonym wobec młodzieży skautowej całego świata, a gotowością i umiejętnością obrony własnego narodu! Mylnie rozumuje, kto w imię braterstwa narodów daje się rozbroić, aby później ulec siłom wrogim temu braterstwu.

Jeśli wierzymy w prawdziwość naszych haseł, musimy być dość mocni, aby ich bronić. Nie bez znaczenia jest tu szczegół, że za naszą północno-zachodnią granicą i na dalekim wschodzie nie ma skautingu.

Jeśli więc przesyłamy w dniu św. Jerzego bratnie pozdrowienia skautom całego świata, to możemy ich zapewnić, że nie tylko snujemy zamiary wspólnej z innymi pracy dla postępu ludzkości, ale pracę tę dokonujemy, opierając ją na twórczych wartościach, na sile i mocy wielkiego Narodu.

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. R. Załęcki. Dużo dobrych chęci, jest i talent. Będzie trzeba jednak popracować nad sobą. Rytmika i rymowanie mocno szwankują. Najlepszą z próbki »Na wiosnę«, choć trochę naiwny.

J. Pernes — Dziedzice prenumerata wyrównana do 31. XII. 1937.

Eug. Horacek — Praha. Kartę koresp. otrzymaliśmy. Żądane »Ogniwo« wystaliśmy, jednak przyszło z powrotem z dopiskiem: adresat nie znany.

A. Ligocki — Milików. Redakcja dziękuje za życzenia świąteczne.

P. T. St. — Marklowice D. — Kronika ciekawa, zawiera jednak więcej dykteryjek niż faktów historycznych godnych zanotowania. Jeśli chodzi o spisywanie nazw, trzeba się wystrzegać takich, które pochodzą od nazwisk właścicieli jak np. Fazolowiec. Znaczenie mają tylko takie, jak Wydmuchów, Pustki itp. Dlatego pracy tej należy poświęcić dużo uwagi, jeżeli ma mieć wartość naukową. Prosimy o dokładne zebranie wszystkich nazw miejscowych według powyższych wskazówek. Materiał może Pan przysłać. Jeśli się będzie nadawał, chętnie umieścimy.

P. P. Skrz. — G. Sucha. Niezłe. Watek obcy, widocznie gdzieś zaczerpnięty. Jeśli chodzi o naszych chłopów, to w czasie pańszczyzny z pewnością w karty nie grywali. Na razie odkładamy.

Nasze sprawozdania.



Z wielkim powodzeniem została odegrana przez zespół amatorski Kółka Śpiew. Teatr. pol. Kół Macierzy Szk. w Suchej dramat sceniczny »Chata za wsią«.



Chór Mieszany Macierzy Szkolnej w Dąbrowie, który na konkursie pieśni w Orłowej, uzyskał pierwsze miejsce okręgu orłowskiego i reprezentował okręg orłowski na konkursie pieśni w Karwinie, na którym uzyskał trzecie miejsce.

Okręg	Jabłonkowski	Trzyniecki	Cz. Cieszyński	Fryszacki	Karwiński	Suski	Orłowski	Bogumiński
	I.	II.	III.	IV.	V.	VI.	VII.	VIII.
Ilość chórów:	13	10	20	11	16	12	11	5
Na jeden chór w okręgu przypada przeciętnie:								
Ilość członków	34	30	33	34	46	44	42	30
„ występów	7	14	11	8	14	16	11	9
„ wyćwiczonych pieśni	14	25	14	12	20	18	14	16
„ lekcji chórowych	29	47	36	39	52	51	41	46
Przeciętny % frekwencji	74	72	74	70	78	70	71	68

W Związku przypada na jeden chór przeciętnie:

Ilość członków	38	38
„ występów	11	9
„ wyćwiczonych pieśni	17	17
„ lekcji chórowych	43	39
Przeciętny % frekwencji	72%	71%

W roku 1935

X. Walne Zebranie

Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji

odbędzie się w niedzielę, dnia
18 kwietnia 1937 o godz. 13^{1/2}
w sali „Polonia“ w Cz. Cieszynie

Program:

1. Gorczycki: „Gaude Mater“ odśpiewa chór męski Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie.
2. Zagajenie.
3. Przemówienia reprezentacyjne.
4. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
5. Referat sprawozdawczy p. t. „Działalność Związku Polskich Chórów w roku 1936“.
6. Sprawozdanie Zarządu Związku:
 - a) sekretarza,
 - b) skarbnika,
 - c) dyrygenta związkowego,
 - d) przewodniczącego komisji artystycznej,
 - e) kronikarza i redaktora,
 - f) gospodarza.
7. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek na udzielenie Zarządowi absolutorium.
8. Rozdanie nagród uzyskanych na Związkowych zawodach śpiewaczych dnia 11 kwietnia 1937 w Karwinie.
9. Wybory: a) Zarządu, b) Komisji rewizyjnej.
10. Referat p. t. „Program pracy Związku“.
11. Wolne wnioski i życzenia.
12. Zakończenie: odśpiewanie pieśni „Myśmy przyszłością narodu“ (unisono).

Za Zarząd:

Paweł Kubaczka m. p.
sekretarz

Emanuel Guziur m. p.
związkowy dyrygent

Piotr Feliks m. p.
prezes

Sprawozdanie cyfrowe z działalności Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji
za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1936.

	Okręg	Okręgowy dyrygent	Ilość chórów	z tego		Ilość członków	Ilość występów	Ilość wyćwiczonych pieśni	Ilość lekcji chórów	Ilość okręgowych występów względnie kilka połączonych chórów	Ilość przeprowadzonych wizytacji	Ilość zmarłych członków
				mieszanych	męskich							
I.	Jabłonkowski	Alfons Brzuska, nauczyciel, Mosty p. Jabł.	13	12	1	449	89	186	378	4	3	—
II.	Trzyniecki	Franciszek Chowaniec, naucz. wydz., Trzyniec	10	9	1	307	145	256	479	3	5	—
III.	Cz. Cieszyński	Wiktor Kubica, nauczyciel, Ligotka Kam.	20	17	3	666	233	287	788	4	11	3
IV.	Frysztacki	Józef Wojaczek, nauczyciel, Frysztat	11	9	2	376	91	133	436	3	6	2
V.	Karwiński	Rudolf Wojnar, nauczyciel, Karwina-Sowiniec	16	13	3	704	210	302	779	9	7	2
VI.	Suski	Rudolf Pastuszek, naucz. wydz., Sucha Górna	12	11	1	537	198	235	610	4	9	3
VII.	Orłowski	Emil Hilla, nadmierniczy, Polska Lutynia	11	8	3	471	124	158	459	3	5	1
VIII.	Bogumiński	Paweł Pszczółka, kier. szk., Nowy Bogumin-Szonychel	5	5	—	149	45	79	229	3	4	2
Razem . . .			98	84	14	3659	1135	1636	4158	33	50	13
W roku 1935			93	82	11	3532	908	1546	3617	26	70	8

Wyniki Związkowych Zawodów Śpiewaczych

Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji w Karwinie 11 kwietnia 1937.

CHÓRY MĘSKIE:					
L. b.:	Nazwa chóru i miejscowość	Autor i tytuł pieśni konkursowej	Dyrygent	Ilość punktów	Miejsce
1.	Chór męski Tow. Naucz. Pol. w Cz. Cieszyńie	St. Raszka: »Zawisza Czarny«	Karol Berger	24 ² / ₃	I
2.	Chór męski »Sila« w Stonawie	C. Saint-Saens: »Serenada zimowa«	Rudolf Pastuszek	24	II
3.	Harcerski chór męski »Hejnał« we Frysztacie	St. Bursa: »Wiosenne czary«	Karol Kraina	24	II
4.	Chór męski Kółka Śpiew. Teatr. Macierzy Szk. w G. Suchej	L. Raszuk: »Dwie dole«	Rudolf Pastuszek	23 ¹ / ₃	III
CHÓRY MIESZANE:					
1.	Chór mieszany »Praca« w Karwinie	W. Lachman: »Sztandary Polskie w Kremlu«	Wiktor Ramik	24	I
2.	Chór mieszany »Lira« VI Koła Macierzy Szk. w Karwinie	J. Gawlas: »Polowanie«	Rudolf Wojnar	23 ² / ₃	II
3.	Chór mieszany Zw. Ewang. Młodz. w Suchej Średniej	F. Nowowiejski: »Zalecanka«	Karol Poncza	20 ² / ₃	III
4.	Chór mieszany Macierzy Szk. w Doubrawie	O. M. Żukowski: »Polonez Jubileuszowy«	Józef Szymik	20 ² / ₃	III
Skład Komisji Sędziowskiej:					
1. Stefan Stoiński, dyr. Instytutu Muzycz. w Katowicach.					
2. Tadeusz Prejzner, prof. Śląskiego Konserw. Muz. w Katowicach.					
3. Leopold Janicki, związkowy dyryg. Stow. Śpiew. w Katowicach.					

KONCERT SZOPENOWSKI W CZ. CIESZYŃNIE.

Koło Macierzy Szk. w Cz. Cieszyńie urządza w sobotę, dnia 17 kwietnia b. r. o godz. 19¹/₂ w sali »Polonii« Koncert Szopenowski.

Program:

Część I.

1. Nokturn C-moll Op. (Orkiestra symfoniczna Macierzy Szk. Dyryg. prof. J. Hadyna. Solo klarinetowe odegra Józef Zubek.
2. Przemówienie o Szopenie.
3. Sonata Op. 65 a) Allegro moderato, b) Scherzo, c) Largo, d) Finale (W. L. Lewiński — skrzypce, P. E. Pindurów — fortepian).
4. »Życzenie« (Chóry Macierzy Szk., — dyryg. J. Maderla).

Część II.

5. Ballada Op. Nr. 47, Nokturn Op. 15 Nr. 2, Walc Op. 34 Nr. 1, Mazurek Op. 6 Nr. 1, Polonez Op. 53 (Solo fortepianowe prof. Aleks. Brachocki).
 6. Wiazanka utworów Szopena w oprac. Fetrasa (Orkiestra symf. Macierzy Szk., dyryg. prof. J. Hadyna).
- Przedprzedaż biletów w cenie od 2—8 Kcz w Księgarni Macierzy Szk. w Cz. Cieszyńie. W dniu koncertu sprzedaż biletów w kasie sali koncertowej od godz. 18.

Kalendarzyk Teatru Kukielkowego na kwiecień.

Przedstawienia odbędą się:

- 17 — Niebory — sala p. Bobka.
- 21 — Końska — sala p. Walesza.
- 24 — Oldrzychowice — sala p. Taciny.
- 28 — Wędrynia — sala Czytelni.

Początek zawsze o godz. 15. Wstęp: dzieci 50 h, dorośli Kcz 2. Na przedstawienia zapraszamy nie tylko działwę ale i dorosłych, bo i oni zobaczą coś nowego i ładnego.

(Od Redakcji: Dotychczas Teatr urządził 22 przedstawień. Przedstawienia cieszyły się ogromnym powodzeniem nie tylko u działwy ale i u starszych i gorąco je polecamy. Kto je widział, nie żałował, ale żałują ci, co nie poszli i nie widzieli.)

Gminna Komisja Oświatowa w Końskiej urządza w niedzielę, dnia 25 kwietnia b. r. o godz. 7 wieczór w sali p. Waleszowej wieczorek, na którym Stow. Młodz. Katol. odegra komedię w 3 aktach p. t. »Wojna z babami«. Wstępne normalne. Ze względu na to, że część zysku przeznaczają się na cele Miejsk. Koła M. Szk. prosimy o pewne i liczne przybycie.

Zarząd.

Toszonowice. Z. E. M. urządza w niedzielę 18 kwietnia b. r. o godz. 19¹/₂ w sali Klaubaufowej wieczorek, na którym odegra sztukę ludową w 2 aktach p. t. »Przybłęda«. Wystąpi również chór i kwartet miejscowy Z. E. M.

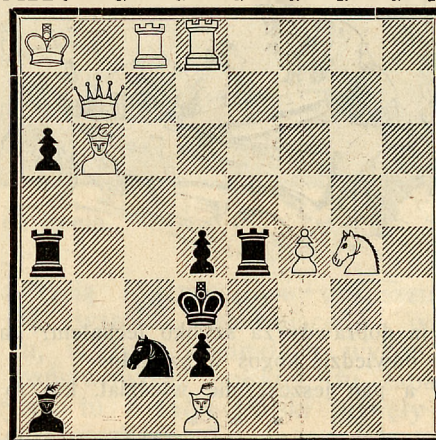
Mistrzowice. Komisja Oświatowa urządza w niedzielę, dnia 18 kwietnia 1937 w sali na »Fibakówce« o godz. 1¹/₂ 8 wieczorem wieczorek teatr., na którym odegra młodzież miejscowa ładną i pouczającą sztukę ludową p. t. »Macocho«, obr. dramat. w 4 aktach. Przed wieczorkiem i w pauzach śpiewać będzie znany już »Chór męski« Macierzy Szkolnej z Cz. Cieszyńa. Uprasza się o łaskawe przybycie!

Karwina. Związek Ewangelickiej Młodzieży w Karwinie zaprasza uprzejmie na Uroczystość Jubileuszową z okazji 10-lecia swego istnienia, która się odbędzie w niedzielę, dnia 18 kwietnia 1937 w sali hotelu Gwarectwa w Karwinie. Na program złożą się: występy chóru, solo skrzypcowe, deklamacje i odegranie sztuki religijnej w 4 aktach p. t. »Dzwonek z Izenfluh«. Początek o godz. 5 po poł. Ceny miejsc: Krzesło Kcz 7.—, I miejsce Kcz 5.—, II miejsce Kcz 4.—, III miejsce Kcz 3.—, stojące Kcz 2.—. O liczny udział uprasza

Zarząd ZEM.

Kącik szachowy

Czarne: Kd₃, Wa₄, We₄, Ga₁, Sc₂, Pa₆, d₂, d₄ (8)



Białe: Ka₈, Hb₇, Wc₈, Wd₈, Gb₆, Gd₁, Sg₄, Pf₄ (8)

Białe zaczynają i matują w 2 pociągnięciu

Także wymaganie.



— Czy Marysia nie wypożyczyła sobie z mojej biblioteki jakiej książki? Nie mogę znaleźć dzieła p. t. »Etiologia i patogeniza aneurizmów aorty«.

* * *

Najlepsza rada.

Pan Agapit Niedojda poszedł do lekarza i żali się:

— Wcale spać nie mogę, panie doktorze, całą noc oka nie zmruję.

— Niech pan przed położeniem się do łóżka wypije kilka kieliszków koniaku.

— Czy to pomoże?

— Nie wiem, ale w każdym razie daleko weselej spędzi pan noc.

* * *

Pokojuweczka.

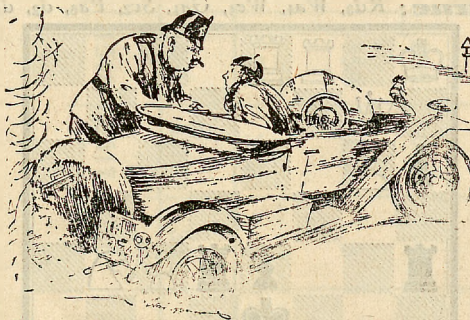
Młoda, zgrabna i ładniutka pokojuweczka zgłasza się do swej pani i oświadcza.

— Odchodzę od pierwszego, bo pan jest niemożliwy.

— Czy cię napastuje? — pyta zaniepokojona pani.

— Właśnie, że nie zwraca na mnie wcale uwagi.

* * *

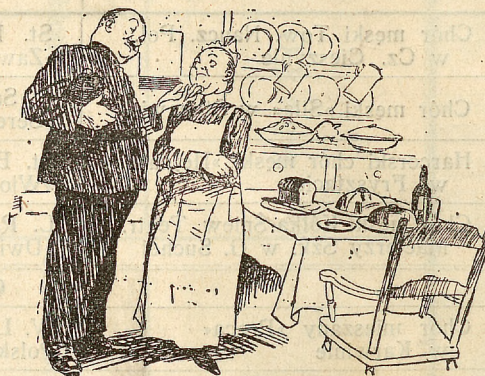


— Czy ja doprawdy za szybko jechałem? Ja chciałem tylko szybko odwiedzić kogoś w szpitalu.

— Aha! a pan jeszcze nie wiedział, kto to ma być!

* * *

Miłość a żołądek



— Nie gniewaj się na mnie, Maryś żech wczora wieczór nie przyszeł. Jaksi ech sie nie czuł dobrze.

— Oh, czyś był nimocny, grubasku?

— No, to prawie ni! Ale wiesz, nimógł bych ci ani kaska przełknąć.

* * *

— Pamiętajcie, panie Łykalski, że wódka zabija na świecie więcej ludzi, aniżeli kule karabinowe.

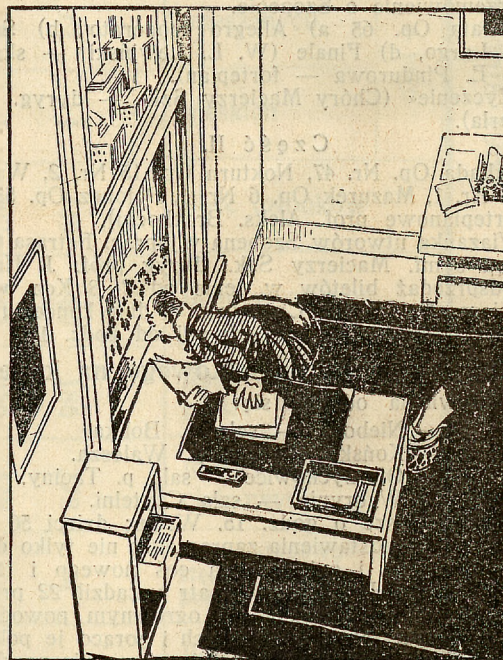
Łykalski: — Tere, fere, mój panie! Ja już wolę mieć w żołądku wódkę, aniżeli kulę karabinową.

* * *

— Spędźcie tę swinię z chodnika, przecież to droga dla pieszych.

— A cóżto ona ma karetą jechać? Też idzie piechotą.

* * *



— Te rozcięte z boku sukienki mieli by ustawowo zakazać. Nikt nie da wiary, jak one człowieka od pracy odrywają!

* * *